

# Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY

POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. I O. P.

1910 — 1930.

Lat dwadzieścia mija od początku istnienia *Ziemi*, — szmat czasu obejmujący okres przełomowy polskiego bytu.

*Ziemia* w pierwszych swych latach — to wyraz pragnienia, aby wrosnąć w glebę rodzinną mocno, jak dąb, co tkwi w niej głęboko korzeniami, czy choćby — jak jałowiec, co czepia się rozpaczliwie swych smutnych i szarych piasków<sup>1)</sup>. To czasy najazdu.

W okresie szalejącej na ziemi polskiej zawieruchy wojennej duch, który ożywił nasz ruch krajoznawczy, przeniósł się do okopów i obozów, umacniał serca podczas postojów i przemarszów, otwierając zmęczonemu żołnierzowi oczy na piękno jego ziemi, na skarby jej niewyzyskane — roztaczał przed nim obrazy — wizje szczęśliwej przyszłości, przynosił niejednemu wśród myśli beznadziejnych pociechę o krzyżu nieodartym z kory, który zaznaczy w ukończonym krajobrazie jego porzuconą mogiłę. *Ziemia* przestała wychodzić. Okres pięcioletniego jej letargu, gdy ziemia polska nasiąkała krwią, zmuszanych do walki przeciw sobie Polaków, zakończył się w roku odzyskania Niepodległości.

*Ziemia* rozbudzona do nowego życia, w nowych warunkach, okazała się jednak za słabą, aby sprostać swym dążeniom do odrodzenia zorganizowanego ruchu krajoznawczego na miarę tych uczuć i myśli, które rozniecało w jednostkach wyrosłych w niewoli słowo *Niepodległość*. Nie będziemy dziś szukać przyczyn tego faktu. Nie czujemy sił, aby sądzić, gdy przed trybunałem wypadłoby stanąć i nam samym...

\* \* \*

Czternaście dotychczasowych roczników *Ziemi* zawarło w sobie zamknięcie całego okresu dziejów polskiego krajoznawstwa — okresu, na którym wycisnąć musiała swe znamiona walka z przemocą, usiłującą zniszczyć lub przeobrazić związki nasze z ziemią własną. Odkrywanie tych związków, będące często odkrywaniem krwawiących blizn, podtrzymywało zarazem opór organizmu narodowego w walce z podstępny wrogiem.

<sup>1)</sup> P. 10cznik „*Ziemi*” z r. 1911.

Przyszły historyk ruchu krajoznawczego w Polsce będzie miał wdzięczne zadanie ukazywania jego pięknych i pełnych treści obrazów: oto wędrówki Filaratów wileńskich, opromienione zorzą Romantyzmu i promieniujące aż ku nam swą jasnością, oto pełna zapału, uparta i niemal mrówcza praca twórców „Słownika Geograficznego”, — czasy „Ludu” Kolberga i „Wisły” Karłowicza, — czasy „Kłosów” i „Wędrowca”, tych najbliższych rodzonych krewnych „Ziemi”. — Źródła ożywcze polskiego ruchu krajoznawczego ujrzymy niewątpliwie i w całej pełni w twórczości naszych największych wieszczów, poetów i artystów. A wśród organizatorów tego ruchu wysuną się na czoło tak nam drogie postacie Wincentego Pola, co kraj przebiegał w gronie uwielbiającej go młodzieży, Tytusa Chałubińskiego, który odkrył dla oczu polskich Tatry i innych, co potrafili poświęcić temu ruchowi najlepsze swe siły i pragnienia.

Ale oto nadeszły inne, wymarzone przez tamtych czasy. Przed ruchem krajoznawczym w Polsce leżą dziś wolne, rozległe przestrzenie. Choć to i owo trudno i ciężko podźwignąć lub wykonać, czyż jednak te trudności można porównywać z dawniejszemi? — Możemy przemierzać swobodnymi marszami całą Polskę, jak długa i szeroka, od Karpat po Bałtyk, od brzegów Dźwiny na Śląsk, od zachodnich krańców Wielkopolski do bagien Prypeci, do granitów wołyńskich i jarów Podola, możemy się cieszyć wszystkim co w niej dobre i piękne, — wskazywać możliwości nowych twórczych poczynań i udoskonaleń i znajdować wśród szerokich polskich rozłogów swe własne, najbliższe sercu ścieżyny.

Lecz to mało. Ziemia polska wymaga dziś zbiorowej pracy, zbiorowych wysiłków tych, którzy są jej bliscy. Trzeba organizować i rozciągać opiekę nad jej skarbami, mającemi wartość kulturalną. Wszystkie zabytki przyrody i kultury muszą być skutecznie chronione na naszej ziemi!

Musimy doprowadzić do tego, aby żaden przedmiot, mogący mieć znaczenie dla Nauki lub Sztuki nie ulegał niszczeniu, gdy w mocy ludzkiej jest przeciwdziałać temu.

Aby nasze muzea krajoznawcze osiągnęły jak najwyższy poziom rozwoju, promieniując wokoło światłami Prawdy, której służą.

Aby nie było zakątka kraju nie mającego oddanych mu pionierów krajoznawstwa.

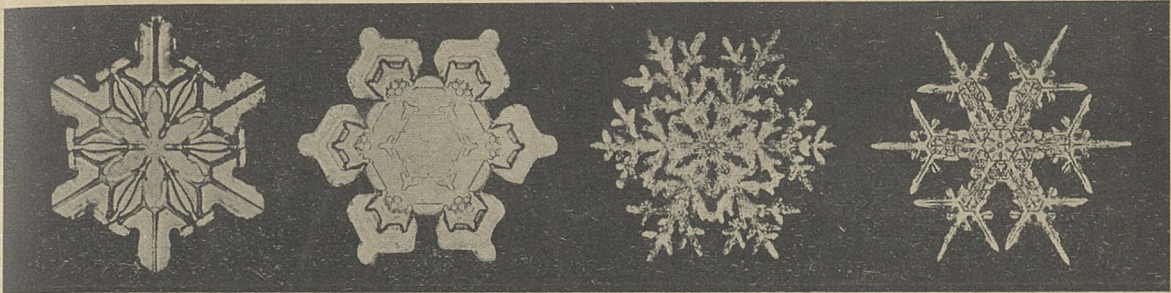
Aby krajoznawstwo polskie mogło udostępniać swe najwyższe wartości jaknajwiększej liczbie ludzi.

Wszystko to będzie mogło stawać się rzeczywistością wówczas, kiedy dążenie do poznania kraju własnego obejmie jak najszerze masy, — kiedy z dążeniem tem będzie się łączyło nieodparte pragnienie powszechnej poprawy warunków życia w Polsce, zarówno w dziedzinie materialnej jak i duchowej.

Jeśli zdołamy doprowadzić do spełnienia wyrażonych tu postulatów, wówczas dopiero, jak się nam zdaje, polski ruch krajoznawczy zdoła zająć należne mu z tytułu jego przeszłości miejsce przy budowaniu Nowej Odrodzonej Polski.

Te myśli, te zamierzenia nasze radzibyśmy poddać rozważaniu Drogich Czytelników, stając na progu dwudziestolecia *Ziemi*.

*Redakcja.*



WŁADYSŁAW NIEBRZYDOWSKI.

## P O L S K A   Z I M A .

Kiedy przypominam sobie zimę rosyjską, nieskończenie długą i surową, przedstawia się oczom moim obraz zadziwiający i nadzwyczaj charakterystyczny. Widzę olbrzymie masy śniegu, grubą warstwą pokrywające szerokie, nieograniczone przestrzenie. Pozasypywane są pola, pozasypywane lasy; ani przejść, ani przejechać nie można. Oślepiająco błyszczą ten śnieg miliardami iskier w częste tam jasne dni słoneczne, czaruje swoją czystością, swoją białością srebrzystą, cieszy pięknocią krajobrazu zimowego; ale w dni ciemne i pochmurne, w ciężkich niskich chmurach, gnębi duszę szarą wówczas i smutną powłoką swoją. Ukrywa się wszystko, co żyje. Śpi niedźwiedź w legowisku swoim, chowa się w śniegu lękliwy zając, tylko wlecze się z miejsca na miejsce głodny wilk i w cichych lasach panuje głuszc królewski i inne pozostałe na zimę ptactwo. I w ciągu długich, długich dni stoi w powietrzu cisza nadzwyczajna: ani ruchu, ani dźwięku, słychać tylko zrzadka szczekanie nielicznych psów wiejskich, skrzyp sani na zamarzłej drodze, a w dniach świątecznych bicie w dzwony cerkiewne. Czasem jednak zrywa

się silny wiatr zimny i ostry, wzbija śnieg do góry, kręci nim w powietrzu, przynosi go z miejsca na miejsce i tworzy straszne zasy, grzebiące pod śniegiem i gościńce, i krzaki przydrożne, i wiejskie chałupy i zabłąkanych ludzi, pokrywając wszystko swoją olbrzymią białą koszulą śmiertelną.

A nad wszystkim panuje tęgi trzaskający mroź, ten niezwykły bohater rosyjski, który swobodnie i wesoło chodzi po ziemi ojczystej w jasne dni słoneczne i noce gwiazdziste, samowładnie panując całe tygodnie bez żadnej litości dla biednych ludzi. Surowa zima,

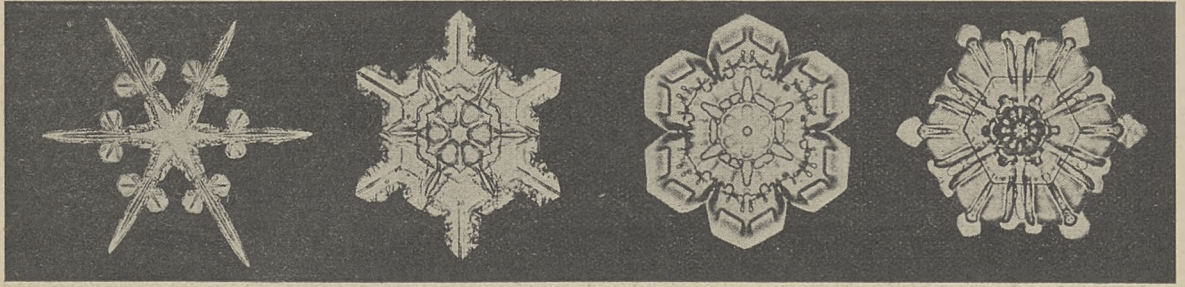
ale w surowości swojej majestatyczna i piękna.

Inną od zimy rosyjskiej jest zima polska: krótsza, cieplejsza, naogół łagodna, z częstą odwilżą i deszczem.

Jak smutny pożegnany uśmiech odchodzącego lata, długo stoi piękna jesień polska, ciepła i słoneczna, udekorowana kwiatami jesiennymi, jasną zielenią zasianych pól, różnorodnymi kolorami zasypiających na długo drzew. Zima u nas przychodzi późno, najpierw z deszczem i błotem. W szaty białe ziemia ubiera się również późno. Kiedy? Nie wiadomo: czasem wcześniej, cza-



Ryc. 1. Tatry. Fot. Bronisław Halicki.  
Zamarzła siklawa w dolinie Ciemnosmreczyńskiej.



sem później. Kiedy na wschodzie rosyjskim ustali się już prawdziwa zima, z mrozem i śniegiem, w Polsce panuje jeszcze dość ciepła pogoda, a o stałej pokrywie śnieżnej nic jeszcze nie słyhać, chyba zalega ona w nielicznych zakątkach. Niema w ciągu zimy i takiej pokrywy śnieżnej, jak na wschodzie, a gdy się utworzy, to krótko trwa, chyba trzyma się na północnym wschodzie. I rzeki u nas zamarzają późno, nieraz na bardzo krótki czas, a zamarzanie ich i puszczanie lodów odbywa się czasem w ciągu zimy dwukrotnie, a nieraz i więcej. Niema w kraju i tych strasznych zamieci śnieżnych, co są stałym zjawiskiem w Rosji południowej i środkowej, ani tych olbrzymich „buranów” śnieżnych, co grasują poza Wołgą, w stepach orenburskich. Niema i zasp śnieżnych, a jeżeli zdarzają się one, to na krótki czas i w niektórych tylko miejscowościach. Krótka zima i naogół łagodna.

A gdy pójdziemy dalej na zachód, na wybrzeża oceanu Atlantyckiego, inną znów znajdziemy zimę: będzie ona jeszcze cieplejsza w porównaniu nie tylko z zimą rosyjską, ale i z zimą polską.

Czyż można jednak mówić o ziemi polskiej, jako o czemś odrębnym i całkowitem, czyż można wyznaczyć charakterystyczne jej cechy jednakowe na całym obszarze kraju? Oczywiście, nie można. Rozciągłość Polski od zachodu na wschód i od południa na północ, przy dość skomplikowanej rzeźbie terenu i geograficznym rozkładzie gór i nizin oraz położenie w obszarze krzyżowania się wpływów kontynentalizmu Rosji i morskiego klimatu Europy zachodniej powoduje znaczne lokalne różnice na naszym terenie. Zima w Poznaniu różni się znacznie od zimy w Wileńszczyźnie, jak również zima w Tatrach od zimy na Pomorzu.

Zastanówmy się jednak nad suchymi da-

nymi klimatologicznymi, nad wynikami obserwacji meteorologicznych i zobaczymy, jak wygląda średni normalny rozkład elementów meteorologicznych a przede wszystkim temperatury w Europie środkowej.

Klimat zachodnich obszarów Europy zachodniej oraz Europy środkowej kształtuje się przeważnie pod wpływem zachodnich prądów powietrznych z nad Atlantyku, ciepłych i wilgotnych. Posuwając się ku wschodowi stopniowo ochładzają się one, tracąc również część pary wodnej w postaci opadów, wskutek tego maleje i wpływ tych prądów na charakter klimatu tych miejscowości, nad którymi przenoszą się. Polska, leżąca w samym środku Europy, ma już klimat przejściowy, od morskiego klimatu Europy zachodniej do lądowego klimatu Rosji, ulegając czasem większemu wpływowi kontynentalizmu Rosji, to znów morskiego klimatu Europy zachodniej.

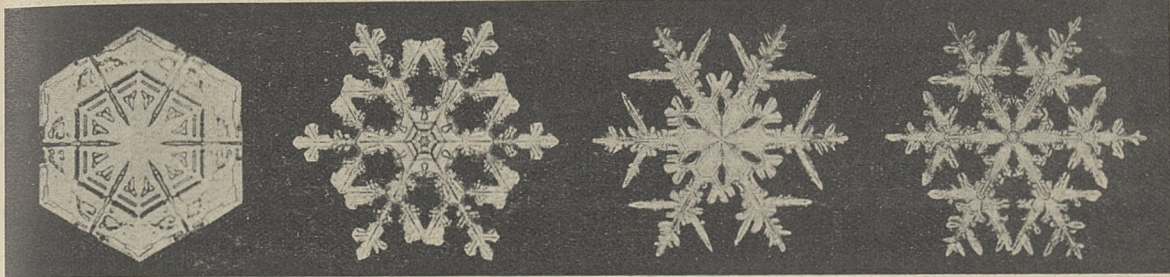
Ażeby pokazać, jak zmienia się średnia temperatura trzech zimowych miesięcy w kierunku z zachodu na wschód, przytoczymy temperatury tych miesięcy z kilku punktów, leżących w pasie między 58° i 47° szerokości północnej, t. j. nieco większym od tego, w którym leży i obszar Polski.

#### *Europa zachodnia i Niemcy.*

Wielka		Valencja (Irlandja) . . .	+ 7,2° C.
Brytanja		Greenwich (Anglja) . . .	+ 4,2 „
		Aberdeen (Szkocja) . . .	+ 3,6 „
Holandja—		Utrecht . . . . .	+ 2,6 „
		Nantes . . . . .	+ 5,0 „
Francja		Paris . . . . .	+ 3,4 „
Niemcy—		Berlin . . . . .	+ 2,3 „

#### *Polska.*

Hel .	-0,3	Wilno .	-4,7
Poznań	-1,1	Mołodeczno	-5,4
Kalisz	-1,5	Warszawa	-2,5
Kraków	-2,1	Pińsk .	-4,2
		Puławy	-2,6
		Tarnopol	-4,4



Cieszyn	-1,6	Lwów	- 2,7
Żywiec	-2,2	Krzyworównia	- 4,3
<i>Rosja.</i>			
		Moskwa	. . . - 9,6
Smoleńsk	. . . -7,6	Orzeł	. . . - 9,0
Kijów	. . . -5,2	Kursk	. . . - 8,2
Połtawa	. . . -6,5	Tambow	. . . - 9,5
		Woroneż	. . . - 8,8
		Charków	. . . - 6,4
		Samara	. . . -11,9

Przytoczone powyżej liczby odnoszą się do różnych okresów, wobec tego nie mogą być uznane za naukowo porównywalne, jednakże dają prawidłowe przedstawienie stanu rzeczy.

Średnia temperatura wszystkich zimowych miesięcy na wszystkich stacjach Polski (z wyjątkiem Helu) wynosi poniżej 0°, przyczem najwyższe temperatury wieloletnie występują, oczywiście na krańcach zachodnich, najniższe na wschodnich, zwłaszcza na północnym wschodzie (Wileńszczyzna).

Są to jednak liczby średnie, przeciętne, wieloletnie. Odbiły się na nich nie tylko zachodnie prądy powietrza, ale i inne. Gdyby tych ostatnich, zakłócających ruch normalny powietrza, nie było, średnia temperatura w Polsce w miesiącach zimowych byłaby znacznie wyższą. Do tego obniżenia temperatury przyczynia się również i niewygodny dla nas geograficzny rozkład gór; osiągając znaczną wysokość, ciągną się one wzdłuż naszej granicy południowej, natomiast granice wschodnie i północne są zupełnie otwarte i dają wolny dostęp dla ostrych w zimie wiatrów północnych i wschodnich.

Gdy mówiliśmy, że zima w większej części Polski jest naogół łagodna, nie znaczyło to bynajmniej, że w wypadkach wyjątkowych w Polsce, jak również i w innych krajach Eu-

ropy zachodniej, nie powstają czasem bardzo znaczne obniżenia temperatury, które mają nawet dość długotrwały charakter. Wystarczy przypomnieć sobie zeszłoroczną (1928—1929) wyjątkowo surową zimę, kiedy nie tylko w Polsce, ale i w Niemczech i w innych państwach Europy temperatura osiągała nadzwyczaj niskie wartości. W lutym 1929 w Niemczech zanotowana była temperatura  $-37,2^{\circ}$  C. (w Rosenbergu, na Śląsku), jest to najniższa temperatura, kiedykolwiek obserwowana w Niemczech, na Mazurach panowały wówczas mrozy zupełnie syberyjskie. Rankiem 11 lutego w Wiedniu zanotowana była temperatura  $-25,8^{\circ}$ , ani razu nie obserwowana od r. 1775, w którym rozpoczęto prawidłowe obserwacje meteorologiczne. Najniższa zaś temperatura w ten dzień w Austrii wynosiła  $-36,6$  (Zwettl). W Polsce zima 1928—1929 była bezwzględnie bezprzykładna. W wielu punktach obserwowano temperaturę poniżej  $-40^{\circ}$  C. (Pohulanka  $-42,3$ ; Hanusowszczyzna  $-43,0$ ; Wilno  $-34,9$ ; Poznań  $-29,1$ ; Kraków  $-33,1$ ; Cieszyn  $-36,9$ ; Lwów  $-33,6$ ; Warszawa  $-33,3$ ; Żywiec  $-40,6$ ). Obserwacje meteorologiczne w Warszawie, prowadzone są z przerwami od r. 1760, w Wilnie od r. 1816. Za cały ten okres ani razu nie obserwowano w tych punktach powyższych temperatur, zanotowanych w Wilnie 8, w Warszawie 10 lutego 1929 (dotychczasowe minima absolutne były w Wilnie  $-33,8^{\circ}$ , w Warszawie  $-33,1$ ).

**Zimy surowe.** Wypadki, kiedy średnia miesięczna temperatura była bardzo niska, nie przedstawiają rzadkości w Europie środkowej.

Co się tyczy w szczególności Polski, to w okresie 1760—1910 średnia miesięczna temperatura poniżej  $-12^{\circ}$  C. zanotowana była w następujących latach: w grudniu 1788  $-14,8^{\circ}$ , w styczniu 1823  $-14,1^{\circ}$ , w grudniu 1829  $-12,4^{\circ}$ ,



w styczniu 1838  $-13,4^{\circ}$ , w styczniu 1848  $-13,0^{\circ}$ , w styczniu 1850  $-11,6^{\circ}$ , w styczniu 1893  $-13,2^{\circ}$ .

W tymże okresie absolutne minimum w Warszawie wynosiły: w grudniu  $-33,1^{\circ}$ , w styczniu  $-30,1^{\circ}$ , w lutym  $-33,1^{\circ}$ .

**Zimy ciepłe.** Jeżeli liczne (16) były wypadki, kiedy średnia miesięczna utrzymywała się poniżej  $-10^{\circ}$  C. zdarzały się również inne, kiedy średnia miesięczna równała się lub przewyższała  $+2^{\circ}$  C. Notowano je w latach następujących: w grudniu 1760  $+2,1^{\circ}$ ; w lutym 1779  $+2,4^{\circ}$ ; w styczniu 1796  $+2,8^{\circ}$ ; w grudniu 1806  $+2,0^{\circ}$ ; w grudniu 1841  $+2,0^{\circ}$ ; w lutym 1843  $+3,6^{\circ}$ ; w grudniu 1843  $+2,3^{\circ}$ ; w grudniu 1852  $+2,0^{\circ}$ ; w lutym 1869  $+2,2^{\circ}$ ; w grudniu 1898  $+2,0^{\circ}$ ; w styczniu 1902  $+1,6^{\circ}$ ; w lutym 1903  $+1,7^{\circ}$ ; w lutym 1910  $+1,9^{\circ}$ ; w grudniu 1910  $+1,8^{\circ}$ .

Za cały ten długi okres średnia miesięczna powyżej  $0^{\circ}$  notowana była 52 razy.

**Absolutne maximum** temperatury w tymże okresie w poszczególne dni w Warszawie wynosiło: w grudniu  $+12,5^{\circ}$ , w styczniu  $+10,0^{\circ}$ , w lutym  $+12,5^{\circ}$ .

**Śnieg, pokrywa śnieżna.** Innym czynnikiem charakterystycznym dla zimy jest śnieg i śnieżna pokrywa. W większej części Polski i w Europie zachodniej pokrywa śnieżna, jej grubość i długotrwałość, nie może być podstawą dla charakterystyki zimy, ponieważ znajduje się w zależności od różnych czynników. W szczególności długotrwałość pokrywy zależy przede wszystkim od temperatury. Że trudno charakteryzować zimę według pokrywy, dowodzi dobry przykład 60-letnich obserwacji, dokonanych w Genewie. W zimie 1879—1880 spadło tam tylko 30 cm. śniegu, ale pokrywa śnieżna utrzymała się z górą 2 miesiące (69 dni); natomiast w zimie 1882—1883 śniegu spadło

prawie 3 razy więcej (85 cm), pokrywa zaś śnieżna utrzymała się tylko 7 dni. W kraju, jak Polska, gdzie odwilż w miesiącach zimowych nie stanowi rzadkości, gdzie w zimie często spadają deszcze, gdzie wieją przeważnie ciepłe wiatry zachodnie, a niebo przeważnie jest zachmurzone, wobec czego promieniowanie ciepła jest utrudnione, pokrywa śnieżna powinna ulegać znacznym wahaniom.

Dane nad pokrywą śnieżną w Polsce nie zostały jeszcze opracowane. Wobec tego przytoczymy wyniki, otrzymane przez Mereckiego dla Warszawy i tylko za dziesięcioletni okres (od zimy 1900/1901 do zimy 1909/1910). Otóż według Mereckiego, liczba dni z pokrywą śnieżną w Warszawie w półroczu zimowym wynosiła okragło: w listopadzie 4, w grudniu 9, w styczniu 15, w lutym 20, w marcu 13 i kwietniu 7, przy czym maxima miesięczne grubości pokrywy wynosiły w listopadzie 19 cm., w grudniu 16 cm., w styczniu 25 cm., lutym 23 cm., marcu 27 cm. i kwietniu 17 cm.

Na podstawie dwudziestoletnich obserwacji (1870/1871 — 1889/1890) Merecki podaje, jako datę pierwszego dnia z pokrywą śnieżną dla Warszawy, 4 października, a ostatniego 19 maja (średnie dni 29 października i 24 kwietnia).

Przeciętna liczba wszystkich dni z pokrywą śnieżną równą lub większą od 0,1 mm. wynosi około 46, zaś w ciągu trzech zimowych miesięcy tylko 30. W okresie rocznym maximum dni ze śniegiem przypada na styczeń.

Jeden raz w r. 1857 śnieg pojawił się nawet we wrześniu.

Wszystkie przytoczone przez Mereckiego liczby nie mogą charakteryzować polskiej zimy wogóle, ponieważ warunki spadania śnie-



Ryc. 2.

Krajobraz zimowy. (Z okolic Warszawy).

Fot. H. Poddębski.

gu oraz tworzenie się i utrzymanie się pokrywy śnieżnej w różnych dzielnicach kraju są bardzo różne. Śnieg w Poznańskim zwykle leży na polach bardzo cienką warstwą i często obok przestrzeni, pokrytych śniegami, można widzieć ozime zasiewy i starą pożółkłą trawę i kawałki czarnej zaoranej ziemi. Pokrywa ta tworzy się późno, niejednokrotnie niknie i znów powstaje i rzadko osiąga znaczniejsze grubości. Ale w takie ostre zimy, o których była mowa wyżej, i tu może powstać i utrzymać się dłuższy czas pokrywa śnieżna.

W stosunku do opadów wogóle, należy tylko zaznaczyć, że w miesiącach zimowych w całej Polsce liczba dni z opadami jest mniejszą niż w inne pory roku, jak również mniejsze są i sumy opadów w przebiegu rocznym. Przytaczać tu jakiegokolwiek przykłady dla charakterystyki opadów zimowych jest bezużyteczne z powodu bardzo kapryśnego rozkładu liczb w różnych punktach kraju oraz wielkich ich wahań.

Udział procentowy opadów śnieżnych w ogólnym opadzie rocznym, według obliczeń Bara-

nowskiego, z okresu 1828—1870, wynosi 18% ogólnej wysokości rocznej opadu w Warszawie.

**Zachmurzenie** w kraju w ciągu całego roku naogół jest bardzo znaczne i przeciętnie wynosi około 64% (58% w Jagielnicy, 69% w Wilnie). W miesiącach zimowych obserwuje się maximum, które w większej części kraju przypada na grudzień; tylko na północnym wschodzie kraju maximum przypada na listopad, jednakże różnica między listopadem (86%), a grudniem (85%) jest bardzo mała; wobec tego grudzień jest najbardziej pochmurnym w Polsce miesiącem w obszarach równinnych; nieco mniej zachmurzone są styczeń i luty, jednakże różnica jest nieznaczna. Przeciwnie, zachmurzenie w pasie górskim jest mniejsze w miesiącach zimowych, niż w miesiącach letnich, a środek zimy jest najpogodniejszym okresem.

W rozkładzie zimowym najwyższe stopnie zachmurzenia dają obszary, położone na północnym wschodzie kraju. Tu, w dorzeczu Niemna i Wilji, w grudniu znajduje się obszar, określony izonefą 75. Stąd zachmurzenie zmniej-

sza się ku południowi i południowemu zachodowi, gdzie w okolicach górskich przebiega izonefa 70, wykazując najmniejsze stopnie zachmurzenia w kraju.

Dla charakterystyki zachmurzenia odgrywają rolę liczby dni pogodnych i pochmurnych. Otóż, miesiące zimowe dają najmniej dni pogodnych (przeciętnie 7), przeważają dni pochmurne (przeciętnie 51).

Najwięcej dni pogodnych (15) dają Karpaty, najmniej — dorzecze dolnego Bugu

i Narwi (5), część Mazowsza z pojezierzem Prusko-Mazowieckim oraz zatoka Gdańska.

Najwięcej dni pochmurnych daje Litwa i dorzecza górnego Niemna i Wilji (około 60) najmniej Podkarpacie i Karpaty (<45) oraz część Poznańskiego i Górny Śląsk (<50).

W tym krótkim zarysie nie zastanawiamy się nad innymi elementami pogody, aczkolwiek i one mają w miesiącach zimowych swoje własności odrębne.

STANISŁAW WALLIS.

## ZWYCZAJE GÓRNOŚLĄSKIE W „WILJĘ” BOŻEGO NARODZENIA.

Do najmiłszych i najwznioślejszych zwyczajów górnośląskich należą niewątpliwie zwyczaje związane z świętami Bożego Narodzenia. Te bowiem święta są tak dla osób starszych jak i dla dzieci świętami najweselszemi a w swych zwyczajach najmiłszymi. Wystarczy wspomnieć o wzajemnem sprawianiu sobie prezentów, czyli gwiazdce, śpiewaniu kolęd, chodzeniu pastuszków z szopką i pasterek z kołyską. Nic przeto dziwnego, że długie wieczory grudniowe nie są takie nudne jak w innym czasie zimowym, albowiem są wypełnione śpiewaniem licznych kolęd bardzo wesołych w swej treści a miłych i skocznych w melodji.

Już dłuższy czas przed Wilją Bożego Narodzenia są pewne przygotowania czynione, albowiem święta Bożego Narodzenia wymagają wiele, bardzo wiele urozmaicenia.

Już podczas Adwentu matka w domu zbiera jaja, masło, mak, rodzenki i inne przyprawy, których wiele potrzeba do pieczenia kołaczy i i strucli. Trzeba bowiem wiedzieć, że w rodzinach nieprzygnębionych jakim nieszczęśliwym wypadkiem lub biedą, gdy oprócz ojca i matki rodziny jeszcze jest np. czworo dzieci i parobek z dziewczką, kołaczy piecze się a zwłaszcza dawniej pieczono przynajmniej 10 dużych blach, a strucli przynajmniej 6 — 8, do czego jeszcze dochodzą 3 lub 4 babówki czyli jak gdzieindziej mówią „baby”, albo „babki”.

Im bliżej wilji, tem więcej krzątany w do-

mu, która już nie ustaje prędeż, jak dopiero popołudniu w samą wilję. Już kilka tygodni przed wilją postarał się ojciec o choinkę, a w tajemnicy przed dziećmi zbił zgrabną szopkę z desek, aby dać wyobrażenie szopki Betleemskiej.

W sam dzień wigilijny najwięcej pracy i obowiązków spoczywa na kobiecie. Ona jako gospodyni domu musi dbać o to, aby wszystko potrzebne do wieczery wigilijnej sumienie było przygotowane i aby wszystkie prace były wykonane, bo te dwa wielkie święta a czasem jeszcze niedziela, jako trzecie święto, dawniej nie pozwalały na wykonywanie niekoniecznych prac gospodarskich. Nawet gotowanie jadła uskutecziano w wilję na oba święta, bo w św. Bożego Narodzenia i w drugie święto wolno było (według tradycji ludowej) tylko odgrzać jadło, lecz nie gotować. Uświęcenie tak wielkich świąt wymagało zastoju zwykłej pracy codziennej.

Mimo, że już od całego tygodnia w domu wszystko myto, czyszczono i wycierano, to jednak w sam dzień wigilji nagromadza się kobietom tyle pracy domowej, że zaledwie wszystkim podołać mogą.

Już wczas rano, często już nawet krótko po północy kobiety zarabiały ciasto na kołaczki, struclki i babówki. Zaraz po tej pracy rozpoczynało się tłuczenie konopi na siemieniotkę, lub jak inni mówią, konopionkę, bez której wieczera wigilijna obyć się nie może.



Przygotowanie wieczerzy wilijnej wymagało wiele czasu tak, że cały dzień zeszedł kobietom na ciągłym uwijaniu się od jednej pracy do drugiej.

Ojciec domu, w dzień wilijny starał się z parobkiem swym, pozałatwiać wszystkie męskie prace w gospodarstwie, aby po południu być wolnym i móc spokojnie wyczekać wieczerzy wilijnej, rozpoczynającej święta Bożego Narodzenia. Zresztą, w dniu tym ojciec nawet unikał domu i przeważnie krzątał się w gospodarstwie, bo nie chciał przeszkadzać swej żonie w jej nawale pracy domowej, bo to w takich wypadkach łatwo stać się jakąś przeszkodą i usłyszeć mniej lub więcej usprawiedliwioną przymówkę ze strony pracą obciążonej gospodyni.

Kiedy już w późne popołudnie wszystkie większe prace były ukończone, wszystko było pouprzątane, wieczerza wilijna ugotowana a i dzieci już pomyte i czysto poubierane, to matka domu rozpoczęła nakrywać stół do wieczerzy.

W izbie, w której się miała odbyć wieczerza wilijna, poroztrząsano na podłodze słomę. Zwyczaj ten miał obecnym przy wieczerzy przedstawić stajenkę, w której urodził się Zbawiciel. Na stół znowu kładziono słomę równo porozdzielaną, a na nią trochę siana, aby sobie w ten sposób przedstawić żłóbek betleemski. Siano na stole nakryto obrusem lub wprost na siano stawiano potrawy wilijne.

Na stół wigilijny musiały przyjść wszystkie potrawy wilijne tak, aby podczas wieczerzy nikt nie potrzebował od stołu po co odchodzić. Mniemano bowiem, że kto w wilję od stołu odejdzie przed ukończeniem wieczerzy, ten wnet umrze i następnej wieczerzy wilijnej już się nie doczeka. Kobiety przekonane o swej odpowiedzialności, zważały na to, by na stół wilijny podać wszystko, co tylko było potrzebne, i dopilnowały, by nikt z obecnych zapomniawszy się, nie odszedł od stołu przed ukończeniem wspólnego jedzenia.

W miejscowościach dworskich było dawniej w zwyczaju, że przed wieczerzą wilijną wszyscy synowie gospodarscy z okolicy zeszli się przed dworem. Przynieśli oni ze sobą „powęślik” (sznur, służący do przywiązania powęsu do drabin w tyle wozu), który był przymoco-

wany do półmetrowego kija, a przez zawiązania nieco skrócony i na końcu rozstrzępiony, by silniejszy głos wydawał.

Rozstawiwszy się w półkole przed frontem dworu lub mieszkaniem dziedzica albo jego zastępcy, jako pana owej wioski i wymachując zrobionym w powyżej podany sposób karbaczem, czyli biczem, równo jakby na komendę, strzelali mniejwięcej przez pół godziny. Że takie równe strzelanie z karbaczem przez kilkudziesięciu parobków było silne i rozlegało się w dalekiej okolicy, chyba nie potrzeba uzasadniać.

Za to strzelanie odbywające się przed panem wioski, otrzymywali parobcy od niego osobicie kilka talarów, które podczas świąt lub po świętach zużytkowali po swojemu.

Następnie parobcy udali się przed probostwo, gdzie odbyło się podobne strzelanie. Po oddaniu takich wystrzałów jeszcze na trzech lub czterech końcach wsi, parobcy rozeszli się do domu.

W okolicach przemysłowych jak dawniej, tak i dziś jeszcze w wieczór wilijny przed wieczerzą, a później nawet po północy rozlega się strzelanie prochem. To górnicy i hutnicy strzelają poza wioską na polach z naboju prymitywnie na ten cel z prochu przyrządzonych.

Dzieci umyte i czysto ubrane, wyczekiwały przed domostwem ukazania się pierwszej gwiazdy na niebie, albowiem według starego zwyczaju wieczerzę wilijną dopiero wtenczas rozpoczynano. Tłomaczono zwyczaj ten pamiątką zaświecenia gwiazdy nad Betleem. Ponieważ dzień wilji złączony jest z postem i to ścisłym, przeto wskutek nawału pracy matka nie dba o żołądek dzieci, oczywiście starszych, utwierdzona zresztą w przekonaniu, że trochę wygłodzenia dzieciom nie zaszkodzi. Te więc z niecierpliwością spoglądały w niebo, aby jaknajprędzej wysledzić pierwszą gwiazdę, do czego zachęcał ich przedsmak wybornych, rzadkich potraw przez matkę już przygotowanych.

I ojciec ukończywszy wszystkie prace gospodarskie, wyszedł przed domostwo na drogę i oglądał się, czy nie zobaczy jakiego podróznego, którego mógłby zaprosić na wieczerzę wilijną, bo znane było przysłowie: Gość w dom, Bóg w dom. Odczuwając także głód, albowiem od dnia wczorajszego, nic jeszcze do ust nie

wziął, zwrócił zwrok swój ku niebu, bo nie było mu zupełnie obojętnem, czy wnet już się ukaże gwiazda zwiastująca rozpoczęcie wieczery wilijnej.

Gdy nagle dzieci zawołały: „Pierwsza gwiazda zaświeciła!” i pośpieszyły oznajmić to matce w domu, ojciec nie mogąc mieć gościa w domu, poszedł do stodoły i przyniósł cztery snopy zboża i postawił w izbie wilijnej, w każdym jej kącie po jednym snopie. W niektórych domostwach stawiano snopy w kątach, chociaż był gość przy wieczerzy. Snopy zboża ze słomą i ziarnem upodobały izbę wilijną do stajenki w Betleem i sprawiały nastrój iście pasterski i wilijny.

W tajemnicy przed dziećmi była ubrana choinka i ustrojona szopka. Gdy już zapalono świeczki na choince i przy szopce, wpuszczono dzieci i czeladź do izby, a gdy już nikogo przy wieczerzy nie brakowało, wtenczas przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej albo Piekarskiej zapalano jedną lub dwie świece i wszyscy uklękawszy, odmówili nabożnie pacierz z podziękowaniem Panu Bogu za przeżyty rok i za dożycie dnia wilijnego. Po odmówieniu modlitwy przed jedzeniem, ojciec obecnym przy stole rozdawał opłatek, którym wszyscy wzajemnie dzieląc się, życzyli sobie zdrowia, szczęścia i dożycia przyszłej wilji.

Twierdzili starzy, że kto w wilję dzieli się opłatkiem, ten nigdzie nie zginie.

Wieczera wilijna składała się zwykle (szczególnie w ziemi bytomskiej) z siemieniotki (konopionki), którą jedzono z krupami pogańskimi (grubą kaszą), klusek pszenicznych oblanym miodem lub makiem, ugotowanym w mleku, albo makówek, czyli pokrajanych na kawałki bułek polanych makiem jak wyżej przyrządzonym. Następnie jedzono ryby pieczone lub gotowane z „moczka” (rybim sosem). Dalej następowały gotowane pieczki (suszone gruszki) śliwki, strucla (podłużny placek), miód, orzechy i jabłka. Niektórzy jedli także gotowaną, drobną marchewkę, którą w jesieni umyślnie na ten cel suszono.

W niektórych domach panowało dawniej mniemanie, że przy wieczerzy wilijnej winno być potraw dziewięć, inni nawet twierdzili, że dwanaście. Liczba dziewięciu potraw zwykle była osiągnięta, bo w wilję znalazły się na stole

także takie potrawy, których dawniej zwykle przez cały rok nie używano, jak np. siemieniotka, pieczone ryby i gotowane pieczki.

Dzieci już podczas wieczerzy niecierpliwie i ciekawie spoglądały w stronę choinki i szopki, bo nie tylko, że ich oświetlona choinka i szopka ciekawiła i radowała, lecz spodziewali się „dzieciątka”.

Po wieczerzy matka lub ojciec rozdzielali między dzieci, czeladź i siebie wzajemnie, podarki poprzednio złożone pod choinką lub obok szopki, z czego oczywiście panowała wielka radość. To „dzieciątko” miało przypominać złożenie darów Dzieciątku Bożemu przez pasterzy.

W radosnem usposobieniu zanucił ojciec „Anioł pasterzom mówił” albo „W żłobie leży” i wszyscy obecni śpiewali z przygotowanych kantyczek kolędy i to często aż do północy.

Po wieczerzy zabawiano się także w najróżniejsze wróżby np. rozkrajano dużą cebulę, rozebrano ją i w każdą odłączoną z niej miseczkę (listeczek) wsypano szczyptę soli. Te miseczki, których było dwanaście oznaczały miesiące. Odłożono je na stronę. Nazajutrz oglądano miseczki. Jeżeli sól w pierwszej miseczce była roztopiona, to wrócono z tego, że w miesiącu styczniu będzie odwilż. Podobnie tłumaczono sobie stan soli w dalszych miseczkach.

Trzy orzechy rozłupano, wydobyto z nich jądra i napełniwszy jeden ziemią, drugi chlebem, trzeci drobną monetą, nakryto znowu łupiną. Osobom które nie wiedziały, czym łupiny są napełnione, kazano wziąć sobie jeden z tych trzech orzechów. Orzech z ziemią wróżył śmierć i grób, orzech z chlebem — zdrowie i dostatek, a orzech z monetą zwiastował wygraną w loterii, spadek, dobry zarobek lub zysk.

Z dwunastu przed sobą rozłożonych orzechów bierze się jeden po drugim i otwiera. Kolejność orzechów oznacza kolejność dwunastu miesięcy. Orzechy dobre zwiastują zdrowie w owych miesiącach, które przedstawiają, zaś orzechy złe prorokują chorobę.

Z czasu świąt Bożego Narodzenia najwięcej wróżb łączy się z dniem wilji. Wyliczymy tu z nich kilka.

W wilję niechętnie wydaje się coś z domu, bo utrzymane jest mniemanie, że kto w wilję z domu coś wyda, ten będzie musiał to i owo wydawać w ciągu całego roku, przez co niczego się nie dorobi.

Żałoba i smutek w wilję zapowiadają to samo na cały rok następny.

W wilję rano przy wschodzie słońca brały dziewczyny widłami trzy razy nawozu lub słomy i podrzucały nieco w górę. Nastąpiwszy potem na ten nawóz lub słomę, słuchały z której strony wpierw ptak nadleci, z tej bowiem strony przyjdzie do nich zalotnik. Rodzaj ptaka miał także znaczenie. Wróbel lub trznadel przedstawiał młodzieńca, a kruk i wrona wdowca. Jeżeli kruk i wrona zakrakały, to ten przysły wdowiec przyprowadzi z sobą tyle dzieci, ile razy ptak zakrakał.

Dziewczęta po wieczerzy wilijnej zamiatając izbę, czyniły to nie od okna ku drzwiom, lecz odwrotnie, od drzwi ku oknu, a to na to, by swego przysłego zalotnika nie wymieść z domu, lecz przymieść do izby.

Po wieczerzy dziewczęta wychodziły także na podwórze i chwyciwszy się rękami za płot, szarpały nim a następnie słuchały, z której strony wiatr wieje; z tej bowiem strony spodziewały się zalotnika.

Niektóre starsze dziewczyny szły po wieczerzy wilijnej do szopy, tam nabierały drewek (od „drewko”) do rąk i przyszedłszy do izby, przeliczały je, bo liczba parzysta oznaczała

zamażpójście w przyszłym roku. Inne dziewczyny na podwórze zakrzyknęły i potem słuchały, albowiem z której strony pies zaszczekał, z tej strony przyjąć miał zalotnik.

Wymiecione śmiecie z izby wilijnej (po wieczerzy) wyrzucano na podwórze a wróciwszy spoglądano w okno. Zobaczenie trumny oznajmiało śmierć kogoś z rodziny w przyszłym roku.

W dniu wilji Bożego Narodzenia było i cały żywy inwentarz domowy otrzymywał lepsze i szczególniejsze pożywienie. Z każdej bowiem potrawy wilijnej coś zaniesiono bydłu i koniom, aby i one obchodziły wilję, a szczególnie bydło, które według wierzenia ludu, w wilję o północy rozmawia ludzkim językiem. Koniom i krowom dawano także bobu, aby się dobrze chowały i zyskały na wyglądzie.

Kurom dawano groch w obrączce, aby dobrze jaja niosły.

Psu, kogutowi, gąsiorowi i kaczorowi dawano chleba z czosnkiem, aby każdy z nich był zły i dobrze pilnował gospodarstwa. Krowom dano nieco „strucli”, masła, chleba i miodu, aby miały dobre mleko i wiele go dawały. Chleb z miodem dawano krowom, aby nie dostały „na oczy”, t. zn. aby „pakośnika nie zarwały”.

Nie można tu wymienić wszystkich przywiarków i przesądów wilijnych, bo ich bardzo wiele. Obecnie przeważnie już zanikły i są powtarzane tylko dla zabawy.

---

TADEUSZ JACZEWSKI.

## KOLONIŚCI POLSCY

### WOBEC ZJAWISK GEOGRAFJI FIZYCZNEJ W PARANIE.

W połowie stycznia 1922 roku przybyłem jako uczestnik wyprawy zoologicznej, kierowanej przez ś. p. Tadeusza Chrostowskiego, do miasteczka Marechal Mallet, jednego z głównych ośrodków polskiego wychodźstwa w Paranie. Miasteczko to miało być według planu naszej marszruty punktem wyjściowym dalszej naszej, przeszło dwuletniej podróży po Paranie, a dla mnie było zarazem pierwszą miejscowością, jaką w Paranie poznałem i gdzie zetknąłem

się po raz pierwszy ze zwartem skupieniem osadniczej emigracji polskiej.

Nie należy sobie wyobrażać, że Marechal Mallet jest jakimś czysto polskiem miasteczkiem; w samej osadzie jest polaków może nawet nie tak bardzo dużo, mieszka tam sporo brazylijan „prawdziwych”, czyli portugalskiego pochodzenia ze znaczną nieraz domieszką krwi afrykańskiej, a nadto pewna ilość emigrantów lub ich potomków innej niż polska narodowo-

ści, więc niemców, włochoń, ukraińców. Zato w okolicach bliższych i dalszych, po kolonjach stanowią polacy element przeważający, według niektórych obliczeń prawie połowę ogółu tamtejszej ludności<sup>1)</sup>.

To też nic dziwnego, że tak zwane „Mareletańskie” jest jednym z ważniejszych regjonów, na które dzielą polacy tamtejsi zamieszkałe przez siebie w południowej Brazylii obszary. Trzeba jeszcze dodać, że w czasach, które tu mam na myśli, Marechal Mallet posiadało pewną osobliwość, która wyróżniała je specjalnym blaskiem z pośród innych ośrodków emigracyjnych. Znajdowała się tam mianowicie jedyna podówczas w południowej Brazylii, a bodaj że i w całej Południowej Ameryce, średnia szkoła polska — może niezupełnie „średnia” w naszym rozumieniu krajowym, ale w każdym razie reprezentująca nadrzędny stopień oświaty w stosunku do innych szkół polskich rozsianych po kolonjach, miasteczkach i miastach, nie wyłączając nawet stolic stanowych jak Kurytyba czy Porto Alegre<sup>2)</sup>.

To też tętno życia polskiego w Paranie zaznaczało się w Marechal Mallet nie mniej intensywnie niż w stołecznej Kurytybie, a może nawet w sposób bardziej bezpośredni bo

<sup>1)</sup> Patrz K. Gluchowski „Wśród pionierów polskich na antypodach”. Warszawa, 1927.

<sup>2)</sup> Kurytyba (*Curityba*) jest stolicą stanu Parana, Porto Alegre — stolicą stanu Rio Grande do Sul.

w bliższej styczności z tą istotną podstawą polskości parańskiej, którą stanowi lud osadniczy siedzący zwarcie po kolonjach lub rozproszony w pojedynkę po lasach.

Na mnie, świeżego przybysza z Polski, który dopiero co odbył przeszło miesięczną podróż przez różne obce kraje i przez Atlantyckie, sprawiło Marechal Mallet wrażenie specjalnej swojskości, pozbawionej zresztą całkowicie jakiegokolwiek zabarwienia osobistego. Nikogo znajomego tam nie spotkałem, ani z nikim bliższej znajomości w czasie mego pobytu nie zawarłem. Wrażenie swojskości wywoływali po prostu ludzie jako ogół i mowa polska, której dużo naokół się słyszało. Takie same wrażenie swojskości odczuwałem zresztą i później, gdy prawie po dwóch latach wracałem z zachodu, z nad granic dalekiego Matto Grosso znowu do okolic objętych osadnictwem polskim. A jednak bodaj że właśnie to ogólne wrażenie swojskości przyczynia się do tem wyraźniejszego podkreślenia odmienności i swojskości całego tła, na którym odbywa się życie polskiego elementu etnicznego w Paranie.

Możnaby o tem bardzo wiele mówić czy pisać. Narazie pragnąłbym jednak tylko podzielić się z czytelnikami pewnymi spostrzeżeniami, które udało mi się porobić przygodnie w czasie podróży, a które dotyczą przystosowania się polskiego kolonisty do właściwości nowego otoczenia tak napozór oderwanych od życia codziennego, jak te, które są spowodowane samem położeniem geograficznym Parany. Gdy w Polsce mówimy o Paranie, to uprzytamniamy sobie przede wszystkim, że leży ona w Ameryce; nawet całą emigrację naszą w Brazylii zaliczamy zwykle do ogólnej kategorii emigracji polskiej w Ameryce. To że Parana leży w Ameryce, na t. zw. półkuli zachodniej nie jest jednak niczem szczególnem i nie wpływa specjalnie na odmiennosc ogólnych warunków geograficznych, w jakich żyje tam nasz emigrant. W porównaniu z Polską powoduje to tylko różnicę czasu o jakieś 5 godzin, co jednak nie



Ryc. 3.

Parana.  
Marechal Mallet — stacja kolejowa.

Fot. T. Jaczewski.

jest rzeczą, która mogłaby się w jakikolwiek bądź sposób w życiu codziennym ujawnić. Nie zapominajmy jednak, że Parana leży nie tylko w Ameryce, ale że leży ona przedewszystkiem na półkuli południowej. Dopiero ta okoliczność, na pozór również należąca do dziedziny teoretycznej geografii fizycznej, odwraca cały porządek rzeczy.

Klimat Parany jest dość łagodny i nie posiada wybitnych różnic pomiędzy porami roku, niema też w Paranie jakiejś specjalnej pory deszczowej; długotrwałe słyoty, lub też odwrotnie dłuższe okresy suszy mogą w poszczególnych latach zdarzać się w bardzo rozmaitych miesiącach, bez wyraźnej prawidłowości. Na wyżynach parańskich, gdzie właśnie skupia się polskie osadnictwo, można jednak wyróżnić porę zimową i letnią; zima parańska różni się głównie tem, że w czasie jej trwania zdarzają się z reguły dość nawet silne nocne przymrozki. Z przymrozkami temi musi się liczyć gospodarka rolna w Paranie, a tem samem różnice między latem a zimą parańską zna dobrze nasz kolonista. Rozumie się, że zima przypada w Paranie na nasze miesiące letnie i odwrotnie.

Zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że oś kalendarzową naszego ludu stanowi swoisty splot utworzony ze świąt i ze zjawisk zachodzących w przyrodzie. W Paranie jednak przyroda jest dla pierwszego pokolenia naszych emigrantów jeszcze w znacznej mierze obca i jako podstawa orjentacyjna kalendarza pozostają zatem same święta. Emigrant polski w Kanadzie, czy w Stanach Zjednoczonych może mieć na Boże Narodzenie śnieg i mróz, tak samo jak w Polsce. W Paranie jest inaczej, Boże Narodzenie przypada tu na cieplejszą porę roku, na samo letnie przesilenie, tak, jakby na koniec czerwca u nas. Przeciwnieństwo występuje najwyraźniej w zestawieniu z rozkładem rocznym codziennych zajęć ludności. W szkołach parańskich Boże Narodzenie przepada, jako święto wypoczynkowe zimowe, gdyż od końca listopada do początku lutego trwają i tak wakacje letnie. Rolnik po kolonjach kończy zasiewy wiosenne przed Bożem Narodzeniem, a zbiera po niem. Wielkanoc, która jest u nas świętem wiosennem, zapowiada w Paranie zbliżanie się zimy. Święty Jan (24 czerwca) specjalnie uroczyście obcho-

dzony przez brazyłjan portugalskiego pochodzenia zajmuje poniekąd na tle parańskich pór roku miejsce naszego Bożego Narodzenia.

Wszystko to powoduje dość znaczne zamieszanie w umysłach naszych kolonistów. Zdarzyło mi się spotkać bardzo wielu takich, może nawet większość tak myśli, którzy uważali, że i w Paranie Boże Narodzenie jest w zimie, a że w czerwcu i lipcu są przymrozki— „to już tak dziwnie jest w tej Brazelji”. W związku z tem, koloniści polscy przeważnie płaczą w sposób charakterystyczny portugalskie nazwy lata (*verão*) i zimy (*inverno*). Przypominam sobie, jak kiedyś na zapytanie, jak będzie po portugalsku zima, odpowiedział mi taki kolonista: „Oni powiadają *inverno*, ale po naszymu to będzie lato”.

Właściwości położenia geograficznego Parany odbijają się jednak nie tylko na porach roku, każdy dzień nosi na sobie wyraźne znamię stosunków panujących na południowej półkuli, bowiem słońce wznosi się w południe na północnej stronie nieba. W sprawach tych jest koloniście naszemu chyba jeszcze trudniej orjentować się, niż w porach roku. Prawie powszechnie uważa on, że południe jest tam, gdzie słońce najwyżej staje na niebie. Cóż z tego, że po portugalsku strona ta nazywa się *Norte*, nie zdaje on sobie przecie przeważnie sprawy z tego, jakie jest istotne znaczenie tego wyrazu. Zimny wiatr patagoński, *vento do Sul*, nazywa kolonista polski zazwyczaj z całym spokojem wiatrem północnym, boć przecie jest on nawet tak samo zimny jak wiatr północny w dalekiej Polsce. Czasem można spotkać kolonistów, którzy wiedzą wprawdzie jak tłumaczy się na polskie wyrazy *Norte* i *Sul*, ale którzy się zato dziwią, że brazyłjanie używają tych terminów w odwrotnem znaczeniu niż polacy. Z kompasem przeciętny kolonista nie miewa do czynienia.

To pomieszanie kierunku północnego i południowego pociąga za sobą podobne zawikłania w orjentowaniu się co do dwóch pozostałych stron świata, wschodu i zachodu. U nas, gdy się patrzy ku południowi, przechodzi słońce z lewej strony nieba na prawą. W Paranie jest odwrotnie przy patrzeniu ku północy: słońce wędruje z prawa na lewo. To też wśród osadników naszych jest prawie powszechnie

mniemanie, że w Brazylii słońce wschodzi na zachodzie, a zachodzi na wschodzie, odwrotnie niż w „Starym Kraju”. Ciekawe jest tu jednak, że kolonista przy tem nie przestawia sobie wschodu i zachodu, lecz uważa, że słońce idzie odwrotnie, bo widać jest mocno przekonany, że wschód musi być na lewo od południa (w Paranie pozornego), a zachód na prawo. To samo, cośmy powiedzieli o słońcu, stosując się też do księżycy, którego odmiany komplikują tylko jeszcze sprawę. Jednak, jeśli chodzi o księżyc, to, jak zaobserwowałem, koloniści nasi łatwo się z pozornymi odwrotnościami w tej dziedzinie godzą, bo wiedzą, że księżyc idzie po niebie rogami od słońca, za niem lub przed niem, więc skoro słońce chodzi w Paranie odwrotnie po niebie, to widać i księżycowi tak samo wypada.

W związku z tem pomieszaniem stron świata, próbowałem parę razy przekonać się, jak sobie koloniści wyobrażają kierunek, w którym leży „Stary Kraj”, Polska. Niektórzy wogóle nie mogli sobie z takim zagadnieniem dać rady, ale byli tacy co wiedzieli, że na „północowschodzie” i pokazywali w stronę... południowych krańców Atlantyku.

Charakterystyczną jest rzeczą, że brazylijanin portugalskiego pochodzenia (jednak nie świeży przybysz z Portugalji) orientuje się we

wszystkich (tych sprawach zupełnie prawidłowo i używa prawidłowych terminów; dla niego słońce wznosi się w południe na północy (*ao medio dia no Norte*). Jest to dziedzictwo po przodkach żeglarzach, którzy wiedzieli, że gdy przepływali równik, to słońce przeszło im nad głowami na północną stronę nieba. Nie mógł na to zwrócić uwagi i zorientować się w tem nasz emigrant, wieziony w biernem oszołomieniu na drugą półkulę. Rozumie się, że gdyby dzisiejszego brazylijanina z ludu przemieść nagle na półkulę północną, to teżby się gubił w pozornych sprzecznościach. Należy też dodać, że już pierwsze pokolenie polskie, urodzone w Paranie

szybko przyswaja sobie nie tyle może prawidłową orientację we wszystkich tych sprawach, ile portugalską terminologję, dla niego stosunki panujące na półkuli północnej, w Polsce są już nieznanne, nie jest to już pokolenie „starokrajskie”, zresztą przyczynia się do tego i szkoła.

Wszystko to tak. A jednak zabawnie jest pomyśleć, że rodacy nasi w południowej Brazylii urządzają sobie swoje choinki pinjorowe<sup>3)</sup> w lecie.

<sup>3)</sup> Pinjor, spolszczone z portugalskiego *pinheiro* (*Araucaria brasiliensis*) drzewo iglaste rosnące w południowej Brazylii i w ościennych częściach Argentyny.

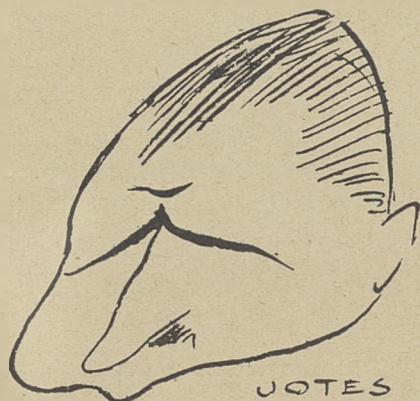


Ryc. 4. Parana. Fot. T. Jaczewski.  
Pinjory przy drodze w okolicach Araukarji pod Kurytybą.

## KRONIKA TURYSTYCZNA.

Obchód dziesięciolecia turystyki w niepodległej Polsce. W niedzielę 15 grudnia odbył się w Warszawie w lokalu Automobilkłubu Polski uroczysty obchód dziesięciolecia turystyki w niepodległej Polsce, zorganizowany przez Związek Polskich Towarzystw Turystycznych. Motywem urządzenia obchodu była okoliczność, że w b. roku minęło dziesięć lat od chwili, kiedy w ministerstwie Robót Publicznych utworzono w 1919 r. Referat Turystyki, którego kierownictwo objął dr. Mieczysław Orłowicz. Program obchodu ułożony był w ten sposób, aby przedstawiono zarówno działalność władz rządowych jak i organizacji społecznych w dziedzinie pracy nad podniesieniem turystyki w Polsce w ostatnim dziesięcioleciu.

Na obchód rozesłano zaproszenia do wszystkich towarzystw turystycznych i krajoznawczych oraz ich oddziałów w Polsce, do Woje-



JOTES

Ryc. 5. P. v.-minister St. Starzyński.



JOTES

Ryc. 7. Prof. Rudolf Wacek.



JOTES

Ryc. 6. Ks. Kuczyński.



JOTES

Ryc. 8. J. Raczyński, prezes Automobilkłubu.

wódzkich Komisji Turystycznych, szeregu osób, które z tytułu swych funkcji urzędowych ułatwiają sprawy związane z turystyką a wreszcie wybitniejszych organizatorów i publicystów w dziedzinie turystyki i krajoznawstwa. Niespodziewanie licznym był zjazd reprezentantów urzędowych i społecznych organizacyj turystycznych z prowincji, którzy przybyli z najdalszych nawet województw, aby wziąć udział w święcie turystyki polskiej. Niemal in corpore zjawili się członkowie prezydów wszystkich towarzystw turystycznych, należących do związku.

Wśród obecnych znaleźli się wiceminister skarbu St. Starzyński, jako prezes Międzyministerjalnej Komisji dla Zbadania Zagadnień Turystyki, dyr. dep. w Min. Komunikacji Fr. Moskwa, generałowie Marjusz Zaruski i Bronisław Sikorski, pułkownicy Wisznicki i Kazimierz Meijer, wice-prezes P. Tow. Krajoznawczego p. Aleksander Patkowski, redaktorka „Ziemi” dr. Regina Fleszarowa, prof. dr. Włodzimierz Antoniewicz, b. wojewoda Moskalewski, jako dyrektor Międzynarodowej wystawy komunikacyjno turystycznej w Poznaniu w 1930 r. wraz z delegatem dyrekcji wystawy hr. Żółtowski z Poznania. Z Krakowa przybyli prezes Pol. Tow. Tatrzańskiego inż. Jan Czerwiński i sekretarz P. T. T. dr. Emil Stolfa, prezes Pol. Zw. Turystycznego dr. Jan Krzyżanowski, oraz referent turystyki inż. A. Praczyński ze Lwowa, prezes Woj. Kom. Turystycznej inż. Hilbricht, prof. Rudolf Wacek im. Orbisu oraz prof. Lenkiewicz prezes Oddz. Lwowskiego P. T. T. z Tarnopola, prezes i wiceprezes Woj. Tow. Tur. Krajoznawczego, radca Kunzek i prof. Juzwa, oraz delegat Woj. Kom. Turystycznej nacz. Kochman z Łucka, referent turystyki i sekretarz Wołyńskiego Tow. Krajoznawczego inż. Romanowski, z Gdyni dyrektor wydziału turystycznego magistratu mjr. W. Zakrzewski, z Nowogródka referent turystyki i sekretarz tamtejszego oddziału P. T. Krajoznawczego radca Rogalewicz, z Poznania referent turystyki inż. Sowa, z Torunia dyrektor Pomorskiej Agencji Turystycznej inż. Łaniewski, pozatem reprezentanci Woj. Komisji Turystycznych w Katowicach, Lublinie i Brześciu Południowym.

Program obchodu składał się z dwóch części: akademii i bankietu.

Akademję zagał o godz. 11 przed południem prezes Zw. Polskich Tow. Turystycznych p. St. Osiecki, streszczając cele i działalność tego Związku w ciągu dwóch lat ubiegłych i witając przybyłych na zjazd. Do prezydium akademii zaprosił p.p. wiceministra Starzyńskiego, nacz. wydz. inż. Rappego, jako reprezentantów władz państwowych, oraz inż. Czerwińskiego, prezesa P. T. Tatrzańskiego,

prof. Patkowskiego, wiceprezesa Pol. Tow. Krajoznawczego, hr. K. Raczyńskiego, prezesa Automobilklubu Polski, dr. J. Krzyżanowskiego, prezesa Pol. Zw. Turystycznego w Krakowie, inż. A. Bobkowskiego, prezesa Pol. Zw. Narciarskiego, i radcę T. Kunzeka, prezesa Tarnopolskiego Tow. Turystyczno-Krajoznawczego.

Z kolei kierownik Referatu Turystyki w Min. Robót Publicznych dr. M. Orłowicz przedstawił w dłuższym, przeszło godzinnym wykładzie działalność tego referatu w ciągu 10-lecia, jak również innych centralnych władz państwowych i urzędów wojewódzkich dla podniesienia turystyki. W sprawozdaniu poruszył dr. Orłowicz działalność organizacyjną, wydawniczą, rozdział subwencji dla towarzystw turystycznych, wydawnictwo map i planów turystycznych, propagandę zwiedzania Polski przez cudzoziemców, udział w międzynarodowych wystawach turystycznych w Grenoble i Chicago, kontakt z międzynarodowymi organizacjami turystycznymi, i tegoroczny kongres międzynarodowy urzędów turystycznych w Polsce, organizację działu turystycznego na wystawie poznańskiej, zawarcie konwencji turystycznej z Czechosłowacją, przeprowadzenie ankiet w sprawie rozwoju Zakopanego i Gdyni, interwencję w sprawie udogodnień dla turystów, statystykę obcych turystów w Polsce, fotografie i filmy krajoobrazu polskiego i t. p.

Sprawozdanie swe zakończył podziękowaniem dla swych przełożonych, których poparciem zawdzięcza powiększenie kredytów Referatu Turystyki w szczególności inż. Rappemu, swym kolegom z Międzyministerjalnej Komisji Turystycznej w szczególności radcy Grabiańskiemu, z Min. Komunikacji oraz Rady Kołodziejczykowi z Min. Oświaty, referentom turystyki przy urzędach wojewódzkich, a wreszcie sekretarce referatu Marji Szachównie, która mimo bardzo skromnej pensji wytrwała dzielnie na stanowisku przez całe 10 lat, wkładając w pracę wiele inicjatywy i zainteresowania się sprawami turystyki. Zaznaczył też, że przez 10 lat kredyty Referatu Turystyki wynosiły ogółem zaledwie 550.000 zł. i że dysponując siłami tylko dwóch pracowników, nie można było rozpoczynać żadnych prac, wymagających większych kapitałów, czy też większej ilości pracowników.

Z kolei składali sprawozdania prezesi względnie wiceprezisi największych towarzystw turystycznych z ich pracy w okresie 10-lecia. Rozpoczęli je reprezentanci najstarszych i największych z pośród tych towarzystw. Imieniem Pol. Tow. Tatrzańskiego złożył sprawozdanie inż. Czerwiński, a ze sprawozdania tego wynikało, że towarzystwo w ciągu 10-lecia wzro-



sło sześciokrotnie, zarówno co do ilości oddziałów, członków i majątku. Bardzo pozytywną okazała się w szczególności reorganizacja towarzystwa w duchu decentralizacji przeprowadzona w 1922 r. głównie w inicjatywy dr. Orłowicza i dr. Kordysa.

Sprawozdanie Pol. Tow. Krajoznawczego złożył wice-prezes P. T. K. p. Aleksander Patkowski. Wskazał on w sprawozdaniu swem na nowe kierunki ideowe w rozwoju Towarzystwa, przedstawił jak w ciągu dziesięciolecia z 10-iu Oddziałów w r. 1918 – liczba ich w roku 1928 wzrosła do 53 i pięciokrotnie podniosła się liczba członków. Przedstawiony został bujny rozwój ruchu krajoznawczego młodzieży, zorganizowanego przed 10 laty, który dzisiaj doszedł do 115 kół i kilkunastu tysięcy zorganizowanych. Towarzystwo w tym okresie zbudowało 6 własnych domów wycieczkowych i muzealnych, zorganizowało 11 schronisk wycieczkowych i w r. 1929 wydaje XIV rocznik „Ziemi” i X „Orlego Lotu”, w roku zaś 1929 nakreślony został nowy program dla ruchu krajoznawczego na I Kongresie Krajoznawczym. U progu nowego dziesięciolecia P. T. K. przystępuje do wielkiej pracy nad wydaniem Słownika Geograficznego Ziemi Polskich.

Sprawozdanie Automobilklubu Polski i klubów afiliowanych składa hr. Roger Morsztyn, sprawozdanie Pol. Zw. Narc. dyr. Bobkowski, zaznaczył on, że Pol. Zw. Narciarski, który jednoczył w 1919 roku zaledwie pięć klubów jednoczy obecnie 49 klubów, posiadających blisko 5000 członków, a co najmniej 20.000 osób uprawia w Polsce sport narciarski. Zakończył swe przemówienie obietnicą przystąpienia do Zw. Pol. Tow. Turystycznych, którą zebrani przyjęli hucznymi oklaskami.

Działalność Pol. Zw. Turystycznego w Krakowie przedstawił z wielką swadą dr. Krzyżanowski. Bardzo miłe wrażenie zrobiło na zebranych sprawozdanie, jakie radca Kunzek odczytał o działalności Tarnopolskiego Tow. Tur. Krajoznawczego, z którego wynikało, że na tej odległej placówce pracuje grono ludzi dobrej woli nietylko w mieście wojewódzkim, ale w miastach powiatowych, którzy przy małych środkach pieniężnych zdziałali w ciągu 4 lat istnienia Towarzystwa bardzo dużo, wydając przewodnik po Woj. Tarnopolskiem, kilka monografii poszczególnych powiatów, odkopując jaskinie w Krzywcu, budując kilka schronisk turystycznych i domów wycieczkowych, wydając cykle pocztówek, powiększenia fotograficzne z widokami Województwa i t. p. Nic dziwnego, że sprawozdanie to zostało przyjęte hucznymi oklaskami, a p. Kunzek odebrał z powodu swej działalności liczne gratulacje

od obecnych, rozpoczynając od wiceministra Starzyńskiego, i dr. Orłowicza.

Działalność pozostałych organizacji turystycznych przedstawiła p. Marja Szachówna, która miała ciężkie zadanie streszczenia w 20 minutowym referacie działalności Pol. Touring Klubu, Pol. Klubu Turystycznego, Wielkopolskiego Związku dla Popierania Turystyki, Pomorskiej Agencji Turystycznej, Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie, Akademickich kół krajoznawczych, i oddziałów turystycznych Akademickich Zw. Sportowych, Wołyńskiego Tow. Krajoznawczego w Łucku, Sekcji Turystycznej Pol. Zw. Tow. Wioślarskich, Pol. Zw. Motocyklowego, Sekcji Turystycznej Tow. Uniwersytetu Robotniczego, działalności wycieczkowej Tow. Szkoły Ludowej oraz Komisji Kulturalnej Artystycznej, Niemieckiego Beskidenerverein w Bielsku, oraz Związku Tow. Beskidzkich, Żydowskiego Tow. Krajoznawczego i Ukraińskiego Tow. Krajoznawczego. Na zakończenie podała garść informacji o jedynym polskim towarzystwie turystycznym za granicami Rzeczypospolitej mianowicie o towarzystwie turystycznym „Beskid Śląski” w Orłowej.

Na zakończenie kilka gorących słów propagujących turystykę morską wygłosił gen. Marjusz Zaruski. Prezes Osiecki odczytał wreszcie szereg listów i telegramów gratulacyjnych, jakie z okazji 10-lecia otrzymał Związek Tow. Turystycznych względnie dr. Orłowicz jako kierownik Referatu Turystyki w M. R. P. Deszcze takie nadesłali między innymi p. Kożuchowski, dyr. dep. w Min. Przemysłu i Handlu, prof. Klemensiewicz i Karpackie Tow. Narciarzy we Lwowie, red. dr. Kordys z Krakowa, prof. Aleksander Janowski z Warszawy, oddziały Pol. Tow. Tatrzańskiego w Poznaniu, Wilnie, Stanisławowie, Łodzi i Zakopanem, Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, Automobilklub w Łodzi, Związek Przyjaciół Zakopanego, Związek Polskich Związków Sportowych i wiele innych.

Po skończonej Akademii odbył się w salonach Automobilklubu Polski na pierwszym piętrze bankiet składkowy na sześćdziesiąt kilka osób. Pod koniec bankietu prezes Osiecki rozpoczął szereg toastów bardzo dowcipnem przemówieniem, w którym podniósł kolejno zasługi kierownika Referatu Turystyki w M. R. P. dr. Orłowicza i jego sekretarki p. Szachówny, którym imieniem Związku Towarzystw Turystycznych wręczył wspaniałe upominki z malachitu i bronzu. Kolejno przemawiali p. wiceminister Starzyński, który z uznaniem wyraził się o współpracy władz państwowych i organizacji społecznych na polu popierania turystyki i o działalności Referatu Turystyki,

płk. Bobkowski, który przemawiał imieniem Związku Polskich Związków Sportowych, dr. Krzyżanowski, który wznosił toast na cześć Automobilklubu Polski i hr. Raczyński. Szczególnie serdecznym tonem odznaczały się przemówienia dawnych kolegów dr. Orłowicza z Ławy uniwersyteckiej we Lwowie i towarzyszków przedwojennych wypraw Akademickiego Klubu Turystycznego pp. prof. Aleksandra Patkowskiego, który wygłosił dowcipny toast wierszowany, płk. Kazimierz Meijer i Adam Wisłocki.

Cały obchód utrzymany w serdecznym nastroju trwał od 11 rano do 6 popoł. Pełni miłych wrażeń opuszczali jego uczestnicy gościnnie podwoje Automobilklubu Polski, gdzie honory gospodarza domu pełnił prezes Klubu hr. Karol Raczyński.

Zarząd Związku Polskich Towarzystw Turystycznych zamierza przy poparciu finansowym Min. Robót Publicznych wydać w najbliższych tygodniach broszurę ilustrowaną pod tytułem „Dziesięciolecie Turystyki w Niepodległej Polsce”, w której pomieszczone będą po pewnym rozszerzeniu i uzupełnieniu cyframi referaty wygłoszone na akademii oraz ilustracje obrazujące dorobek w dziedzinie turystyki, w postaci nowych schronisk, domów wycieczkowych i t. p.

*Widz.*

**Międzynarodowa wystawa komunikacji i turystyki w Poznaniu 1930 r.** Z okazji Kongresu Międzynarodowego Związku Przedsiębiorstw Komunikacyjnych, który odbędzie się w Warszawie w lipcu 1930 r., a w którym wez-

mą udział reprezentanci 64 krajów z wszystkich części świata, odbędzie się w Poznaniu pod protektoratem Prezydenta Rzeczypospolitej Międzynarodowa Wystawa komunikacji i turystyki.

Wystawa trwać będzie od 6 lipca do 10 sierpnia i zajmie tereny po Powszechnej Wystawie Krajowej. W dziale turystycznym zamierzoną jest propaganda ciekawszych zabytków, miast, okolic jak i całych prowincyj, następnie przegląd ważniejszych zdrojowisk i sanatorjów, oraz urządzona ma być wystawa literatury turystycznej i odnośnej kartografii.

**Zjazd Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych**, odbył się b. r. w Bułgarii w dn. od 22 do 25 września r. b. Jego obrady toczyły się częściowo w Sofji, a częściowo w rozmaitych schroniskach i klasztorach, położonych wysoko na szczytach bałkańskich, dokąd uczestnicy zjazdu wyjeżdżali autami. Rolę gospodarza pełniło „Bułgarsko Turistyczno Drużestwo”, główne towarzystwo turystyczne w Bułgarii, liczące przeszło 6000 członków. Imieniem Polskiego Tow. Tatrzńskiego wzięli w zjeździe udział sekretarz dr. Stolfa i wiceprezes Sekcji Ochrony Gór mjr. Romaniszyn. Ożywione obrady odbywały się w bardzo serdecznym nastroju. Głównym momentem obrad była sprawa założenia stałego sekretariatu A. S. T. T. Siedziba sekretariatu ma być zmieniana co cztery lata. Delegaci jugosławiańskich i bułgarskich towarzystw turystycznych uznali za pożądane zawarcie między tymi krajami konwencji turystycznej, analogicznej do tej jaką w r. 1925 zawarła Polska i Czechosłowacja.

## Z PIŚMIENICTWA.

**Kobendza R. Bielany pod względem botanicznym.** Odbitka z „Roczników Nauk Rolniczych i Leśnych”. Tom XXII. Poznań, 1929.

W broszurze tej (czy nie lepiej „Bielany pod względem florystycznym”) p. Kolendza dał w pewnej skali wyczerpujący, oparty na własnych badaniach i jednocześnie bardzo popularnie ujęty opis florystyczny, tego prześlicznego zakątka okolic Warszawy, jakim są Bielany.

Szata roślinna Bielany została ujęta nie tylko florystycznie, ekologicznie i socjologicznie, ale również autor dał „historyczny rzut oka na roślinność Bielany”, oraz „wpływ Wisły na roślinność Bielany”, oraz na kilku fotografiach zilustrował najważniejsze typy leśne. Chociaż praca ta została wydrukowana w czasopiśmie specjalnym naukowym, to jednak została wydana w kilkuset odbitkach, tak że nauczyciele szkół warszawskich, dla których praca ta będzie stanowić doskonały przewodnik florystyczny dla wycieczek na Bielany, mogą w nią zaopatrzyć się.

**Lilpop Jerzy. Roślinność Polski w epokach minionych** (Flory kopalne). Lwów, 1929 r.

Jest to pierwsza w literaturze polskiej książka, przedstawiająca dzieje rozwoju państwa roślinnego, poczynając od najstarszych epok aż do czasów współczesnych. Bardzo ładnie i popularnie napisane dzieło p. Lilpopa gorąco polecamy wszystkim interesującym się naukami przyrodniczymi, oraz tym krajoznawcom, którzy pragną ugruntować znajomość szaty roślinnej ziem polskich przez poznanie jej dziejów.

**Krajobrazy Roślinne Polski** pod redakcją Zygmunta Wóycickiego. Zeszyt XIV. Roślinność Pomorza przez Konstantego Steckiego i Witolda Kuleszę. Wydawnictwo Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia Mianowskiego. Warszawa, 1928.

Niedawno pisaliśmy sprawozdanie z XIII zeszytu tego pięknego i cennego wydawnictwa, a już mamy przed sobą zeszyt następny obejmujący roślinność Pomorza. Na dziesięciu ilustracjach przedstawiono cha-

rakterystyczne rośliny lub zespoły roślinne dla Pomorza, a więc drzewa leśne jak buk, który tu sięga swych wschodnich granic i cis, stanowiący niezwykle cenny zabytek w Borach Tucholskich; następnie mamy reprezentantów roślin stepowych, jak młęk wiosenny, osnica włosopota i wisienka stepowa na zboczach Wiwy pod Starogrodem i Chełmnem; bardzo ciekawą rośliną jest brzoza karłowata, rosnąca na torfowisku w Lirjach ziemi Chełmińskiej i stanowiąca jedną z większych osobliwości florystycznych Polski, jako relikwyt dawnej roślinności; cztery ostatnie fotografie są poświęcone roślinności nadmorskiej, jak wrzosiec bagienny, woskownica europejska, rokitnik zwyczajny, mikołajek nadmorski i turzyca piaszkowa.

Zeszyt uzupełniający objaśnienia do tablic oraz wstęp, omawiający przyrodę i roślinność terenu. Piękne to i cenne wydawnictwo gorąco polecamy krajoznawcom, nauczycielom przyrody i geografii oraz wszystkim interesującym się krajobrazami i przyrodą Polski.

*January Kołodziejczyk.*

Wydawnictwa nadesłane:

*Adam Chętnik. Z Kurpiowskich Borów.* Szkice, opowiadania, obrazki i gadki. Str. 221, liczne ilustracje. Wydawnictwo zakładu narodowego im. Ossolińskich. Lwów, 1930.

*Andrzej Czudek. Osobliwości i zabytki przyrody województwa śląskiego,* str. 79, 21 fotografii, 4 mapki. Państwowa Rada Ochrony Przyrody, Nr. 19. Kraków, 1929.

*Jan Jaczynowski. Morfometria jezior Gostyńskich,* str. 23, r. 1929.

*Włodzimierz Kulmatycki i Józef Gabański. Ma-*

*terjały do znajomości rzeki Wierzyca i jej zanieczyszczenia,* str. 39, r. 1929.

*Stanisław Lencewicz. Jeziora Gostyńskie,* str. 48, r. 1929.

*Jan Stanisław Majewski. Adamów i okolica.* Szkic monograficzny rodzinnych stron Henryka Sienkiewicza. Str. 39, ilustr. Łuków, 1929. Nakładem autora.

*Teofil Emil Modelski. Sprawy o południowe granice diecezji krakowskiej od strony Spisza,* (w. XIII—XVIII). Z mapą. Wydawnictwa Muzeum Tatrzańskiego, № 5, str. 128, 1 mapa. Zakopane, 1928.

*Nałęcz. Szmat ziemi i życia.* Opisy i wspomnienia. Z przedmową Czesława Jankowskiego. Str. 226, ilustr. Wilno, 1928.

*Edward Rosset. Łódź, miasto pracy,* str. 100. Wydawnictwo magistratu m. Łodzi, 1929.

*Annuaire statistique de la ville de Lodz.* Année 1928, str. 221. Łódź, 1929.

*Kronika Warszawy.* Rok V, Nr. 9, r. 1929.

*Materiały Monograficzne województwa warszawskiego.* Czasopismo, poświęcone sprawom regionalnej polityki gospodarczej związków samorządowych. Wydawnictwo warszawskiego wydziału wojewódzkiego. Rok I. Tom 2, str. 183, zawiera między innymi: Lasy powiatu wrocławskiego — S. Baliński; Flora powiatu wrocławskiego — A. Byszewski; Zagadnienie organizacji muzeów prowincjonalnych, jako placówek współpracy naukowej — L. Sawicki.

*Nasz \*idnokrąg,* miesięcznik młodzieży Liceum Krzemienieckiego. Rok V, Nr. 1—2, r. 1929.

*Zaranie Śląskie,* kwartalnik literacki. Rok V, zes. 3.

## SPRAWY TOWARZYSTWA.

**Posiedzenie Komitetu Wykonawczego Rady Głównej P. T. K. w dn. 17 grudnia 1929.** W dniu 1 grudnia 1929 odbyło się pod przewodnictwem wice-prezesa p. Aleksandra Patkowskiego posiedzenie Komitetu Wykonawczego Rady.

Komitet Wykonawczy powziął następujące postanowienia:

1. Ustalono wytyczne do bilansu oraz rachunku strat i zysków Rady Głównej P. T. K. za rok 1929 oraz do preliminarza za rok 1930, powołując do załatwienia wyłonioną ad hoc Komisję Finansową.

2. Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości budżet „Ziemi” na rok 1930 wraz z postulatami Oddziału Warszawskiego.

2. Komitet Wykonawczy zaakceptował propozycję Redaktorki „Ziemi” p. dr. R. Danysz Fleszarowej wydawania dodatku do „Ziemi” p. t. „Wiadomości turystyczne” w porozumieniu ze Związkiem Polskich Towarzystw Turystycznych.

4. Komitet Wykonawczy rozpatrzył następujące

wszystkie uchwały Zjazdu Delegatów P. T. K. z dnia 7 kwietnia 1929:

a) wezwanie do Rady Głównej do przeprowadzenia starań, by Polski Związek Narciarski przyjmował do swego Związku Turystycznego Koła Narciarskie, które powstają przy Oddziałach P. T. K.

b) wezwanie do Rady, aby sprawozdania rachunkowe obejmowały na przyszłość oddzielnie bilanse netto (stan czynny i bieżący) i oddzielnie rachunek zysków i strat (dochody i wydatki) i by wogóle sprawozdania rachunkowe sporządzone były według zasad podwójnej księgowości.

c) upoważnienie Rady Głównej do przeprowadzenia wszystkich formalności, związanych z legalizacją statutu oraz zarejestrowaniem uchwalonych przez Zjazd Walny poprawek, a mianowicie: w § 21 dodania „nabył lub nabędzie”, skreślenia w § 30 „z pośród siebie”, w § 31 dodania „i asystenci”, w § 32 dodania „narciarskiej”, w § 63 dodania „i zobowiązania”.

d) wezwanie Rady do uzgodnienia statutu z dziel

nicowemi ustawodawstwami pod względem umożliwienia nabywania, pozbywania i obciążania nieruchomości.

W związku z powyższym Komitet Wykonawczy:

5. Zatwierdził przedstawiony przez wice-przewodniczącego Sekcji Turystycznej p. St. Lenartowicza regulamin *Sekcji turystyki narciarskiej* wraz z utrzymaniem jej tytułu oraz upoważnił do zgłoszenia powstającej Sekcji w Polskim Związku Narciarskim.

6. Komitet Wykonawczy stwierdził na podstawie sprawozdania Skarbnika Rady, że wysiłek tegoroczny włożony w uporządkowanie spraw finansowych zbliża się ku pomyślnemu końcowi i stwarza warunki do zajęcia się sprawami finansowymi całego Towarzystwa w roku 1930.

7. Komitet Wykonawczy stwierdza, że wszystkie poprawki do statutu, uchwalone przez Zjazd Delegatów zostały w statucie uwzględnione i w związku z tem statut został zalegalizowany przez Komisarjat Rządu st. m. Warszawy, 11 czerwca 1929 Nr. B. P. 5345/29, wpisany do rejestru pod Nr. 806, wydrukowany i rozesłany do wszystkich Oddziałów.

8. Komitet wykonawczy upoważnił wiceprezesa i sekretarza Rady do odbycia konferencji z prawnikami i przeprowadzenia rejestracji statutu na terenach Rzeczypospolitej, gdzie obowiązują odmienne przepisy prawne.

9. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie Komisji Muzealnej, według którego delegaci Rady dokonali szczegółowej wizytacji muzeów: w Nowogrodzie Łomżyńskim, Włocławku, Sandomierzu, Piotrkowie i Łowiczu. W opracowaniu są szczegółowe opisy zwizytowanych muzeów, na podstawie których ułożony będzie szczegółowy program działania w zakresie uporządkowania spraw muzealnych Towarzystwa. Komitet Wykonawczy postanowił delegować na Zgromadzenie doroczne i posiedzenie Zarządu Oddziału P. T. K. w Sandomierzu p. wizytatora M. Siwaka dla wyjaśnienia i unormowania spraw hipotecznych własności Towarzy-

stwa, delegować Dyrektora biura do Białegostoku w celu załatwienia w Województwie i Dyrekcji robót Publicznych spraw związanych z Muzeum kurpiowskim w Nowogrodzie Łomżyńskim. Jednocześnie Komitet Wykonawczy postanowił wezwać Komisję Muzealną do: a) przyspieszenia opracowań szczegółowych zwizytowanych muzeów, b) do nierozciągania w czasie dokończenia wizytacji i opisów pozostałych dziesięciu muzeów. Gdyby się tego nie dało wykonać w czasie niedługim Komitet Wykonawczy wzywa Komisję Muzealną do rozszerzenia grona wizytatorów muzealnych.

10. Komitet Wykonawczy przyjął do zatwierdzającej wiadomości wnioski Oddziału Warszawskiego P. T. K. w sprawie powołania od 1 stycznia 1930 roku p. Leona [Ostaszewskiego na dyrektora biura Rady Głównej i Oddziału Warszawskiego P. T. K. p. Leonowi Ostaszewskiemu w zakresie działania Rady Głównej będą powierzone sprawy organizacyjne Towarzystwa, w najbliższej zaś chwili organizacja Okręgów Wojewódzkich P. T. K.

11. Komitet Wykonawczy postanowił kontynuować wydawanie roczników sprawozdawczych, w związku ze wznowieniem sprawozdania za rok 1928. Przyjęta została zasadnicza zmiana redakcji rocznika, który obejmie: protokół ostatniego Zjazdu Delegatów, następnie całokształt działalności Towarzystwa [w układzie rzeczowym, bilans oraz rachunek strat i zysków Rady Głównej wraz z protokołem Komisji Rewizyjnej, sprawozdania rachunkowe wszystkich Oddziałów i t. d. Przyjęto również schemat sprawozdawczy dla Oddziałów. Wobec tego, że Rada nie posiada funduszy na wydanie rocznika sprawozdawczego postanowił Komitet Wykonawczy zwrócić się do Oddziałów P. T. K. aby: a) nadesłały do 20-go stycznia według opracowanego wzoru sprawozdania z działalności za rok 1929, b) jednocześnie nadesłały na wydanie rocznika sprawozdawczego kwotę wynoszącą nie mniej od 60 groszy od członka.

---

## PRZYPOMINAMY O ODNOWIENIU PRENUMERATY na rok 1930.

---

**TREŚĆ:** 1910—1930. — *Władysław Niebrzydowski*: Polska zima. — *Stanisław Wallis*: Zwyczaje górnośląskie w wilje Bożego Narodzenia. — *Tadeusz Jaczewski*: Koloniści polscy wobec zjawisk geografii fizycznej w Paranie. — *Wiadomości bieżące*. — Kronika turystyczna. — Z piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa.

---

**Cena niniejszego zeszytu zł. 1.40**

---

**Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.**

---

**Redaktorka: Dr. Regina Danysz-Fleszarowa. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.**

---

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50